TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 2 sierpnia. № 31.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Rządy Boże i niedorzeczności ludzkie. — *Korespondencyje:* z Warszawy, z dek. Zbąszyńskiego. — Wiadomości potoczne. — *Przegląd tygodniowy:* Rzym 1, 2, 3, 4.

Rządy Boże i grzeszne niedorzeczności ludzkie *).

„Osądź mnie Panie, a roztrząśnij sprawę moję z narodem bezbożnym.“

(Ps.)

Zwykle utrzymują ludzie, że niepojęte są Boże rządy nad światem. I to jest fałsz! Niepojęte są one bowiem w stosunku do wszechmocy i najwyższéj mądrości Boga, ale pojętemi są w stosunku do celu, który sobie Bóg w rządach swojich obiera. Inaczéj człowiek nie mógłby z nich korzystać, co jest przeciwnym ich logice saméj. Stąd próżne i nierozsądne są podobne temu krzyki: „Czemu to Bóg zrobił, czemu owo dopuścił!“ Jako próżną, nierozsądną i grzeszną jest ona steoretypowa odpowiedź, raz na zawsze przyjęta na tego rodzaju wykrzykniki: „Darmo, nikt wyroków Bożych pojąć nie może.“ Wykrzykniki te, jeśli przedstawiają skargę, są zuchwalstwem, odpowiedź zaś jest albo niedbalstwem o rządów Bożych pojęcie, albo głupio udaną pokorą. Każde bowiem z Opatrzności zrządzeń nie jest ani niesprawiedliwym, ani bezcelnym. Zamiast więc uskarżać się na nie, badać je powinniśmy, gdyż celem ich jest właśnie korzyść, którą Stwórca chce, abyśmy ze zdarzeń wszelkich wyciągali.

I tak na pierwszym rzędzie takich u nas nibyto niepojętych zdarzeń, przez Opatrzność dopuszczanych dla nas, jest nieprzerwalność okropnie nas dotykających losów. Ten fakt z każdéj piersi naszéj niemal bezustannie wyrywa bądź jęk zadziwienia, bądź jęk skargi, bądz w końcu jęk wycieńczenia, bardzo blizki, niestety, poddania się raczéj jakiéjś ślepéj fatalności wypadków, niżli, jakby należało, woli Bożéj. Otóż, aczkolwiek położenie nasze może jęki boleśne wywoływać, żaden z wyżéj wymienionych jęków miejsca u nas mieć nie powinien. Czemuż się bowiem dziwić lub skarżyć, że cierpim, jeśliśmy na cierpienie zasłużyli, jeśli mianowicie nie przestajem ciągle na próby i kary Boże zasługiwać sobie. Odpowiedź, że inne narody grzeszyły i grzeszą zarówno, a może nawet stosunkowo gorzéj od nas, jednak nie są wcale karane, lub przynajmniéj tak ostro, jest odpowiedzią błachą, dowodzącą tylko, że kto ją czyni, rzeczywiście nie tylko Bożych dopuszczeń, ale nawet całego rządu Pańskiego ludzkością zawiadującego, nie pojmuje zgoła, i pierwszych danych chrześcijańskiéj wiedzy nie posiada. Kto ją czyni, świadczy, że nie ma wyobrażenia o prawach Stwórcy i zależności człowieka od tychże praw Pana. Któż bowiem z nas podwładnych śmiałby sumiennie oceniać jakość przewinień swojich? Któżby określać się odważył ilość przeto zasłużonéj kary? Kto w końcu bez obrachowania tego, co dostał od Boga w udziale, mógłby przepisywać to, czego w zamian za otrzymane dary Bóg od nas żąda? A jednak to jedno obrachowanie jest prawidłem i miarą ocenienia stosunku ludzi do Pana i Stwórcy ich przemiłosiernego. Ktoby prawidła tego się nie trzymał, stałby się podobnym do człowieka ubogiego, któryby otrzymawszy pożyczkę od bogacza, na wyjście z chwilowéj swéj biedy, nie płacił pożyczającemu należnych mu odsetek, trwonił owoce jego dobrego uczynku, i żądając zapomogi wciąż nowéj, narzekał ilekroć by jéj nie dostawał, i to natychmiast. Ilekroć zatym nie trzymamy się tego prawidła względem Boga, jak ów nędzarz względem dobroczyńcy swego, tylekroć grzeszym przeciw delikatności, przeciw uczciwości, przeciw wdzięczności saméj, i w darze otrzymanym czerpim zuchwalstwo, zamiast w nim znajdywać słodycz i pokorę.

Niniejszéj urywkowéj pracy nie może być zadaniem, wykazanie, ileśmy od Boga dostali, a jak mu mało lub źle odpłacamy za otrzymane dary. Przypomnieć jedno pragniemy pewne prawdy niezbędne dla wystawienia niektórych zdarzeń we właściwym ich świetle. I tak na wstępie powiadamy, że nie bez przyczyny Bóg przedłuża ciąg męczarń naszych, tak że aż nawet Kościół nasz w swym istnieniu zdaje się być śmiertelnie zagrożony, i że przyczyną do klęsk naszych wiekotrwania, jest nie kto inny, jeno my sami, chociaż inni są kar Bożych narzędziami. Tak jest: bo gdybyśmy Panu nie dawali powodu do karania nas, toby on nas nie karał. Najlepszym zaś dowodem odwrotnie, że Mu powodów dostarczamy w tym względzie, jest to właśnie, że nas karze. I to jasno daje się wystawić, nie zstępując nawet w zakres wielkiéj pracy, obejmujący całość nieszczęsnych ostatnich dziejów naszych. Rozpatrzenie się sumienne choć pobieżne, w głównych zdarzeniach lat kilku ostatnich, odpowie dostatecznie takiemu zadaniu.

Jakież tedy są wśród tych zdarzeń czyny nasze? Jakie też z nich owoce już przychodzi nam zbierać?

1. Za włoską jednością się ogłaszamy, czyli za herezyją postępowości, w któréj polityka zjednoczeń

---

*) Artykuł niniejszy nadesłany nam został bezimiennie. Przyznajemy, żeśmy się nieco wahali, czy go umieścić, dla tego, że porusza wiele kwestyj drażliwych, a my zawsze takich kwestyj chcielibyśmy unikać. Wszelako wzgląd, że autor tego pisma wielkie prawdy z wielką odwagą wypowiada, wzgląd na korzyść sumień skłonił nas do umieszczenia go w kolumnach naszych. Ostrzegamy, że artykuł ten od dwóch tygodni jest w naszym ręku, a więc ułożony został po pierwszym głosowaniu co do konkordatu.

Przyp. *Red. Tyg.*

(aglomerations) rządzi. Dla tego też jedność Niemiec się rodzi, z jedności włoskiéj, swéj najprawdziwszéj matki, i kraje polskie wciela do niemieckiéj rzeszy. Bardzo to nam boleśne, ale choć to Niemcy spełniają, myśmy na to sobie przed Bogiem zasłużyli. Kto bowiem dwa dokłada do dwóch, temu wypaść musi cztery. Kto zapałkę pod dom swój wkłada, temu dom się spali. Kto pod biednymi a sprawiedliwymi we Włoszech doły kopie, temu te doły roztworzą się w Niemczech, tuż pod stopami jego, i kopiący w nie wpadnie. Jako też w tym samym Berlinie, gdzie posłowie nasi przed kilkoma laty głosowali za polityką hr. Cavoura, w roku niniejszym przyszło im wysłuchać mowy dotkliwéj hr. Bismarka.

2. Łączyliśmy się z postępowcami świata całego, nie wstydziliśmy się, my syny katolicyzmu, szukać natchnień Napoleona III, największego, najprzewrotniejszego po Rosyji wroga katolickiego Kościoła. Wzorowaliśmy się na tajnych rządach wolnomularstwa i włoskiego węglarstwa. I cóż nam za to się stało? Oto padliśmy ofiarą naszego tajnego rządu, nibyto narodowego, który nas odarł z mienia, z chwały i ze sumienia naszego katolickiego, a przeto rzeczywiście z sumienia naszego narodowego. Z mienia i siły, gdyż nas cisnął ostatecznie na pastwę rozwścieklonéj Moskwie. Z chwały, bo nas hańbą politycznych morderstw skalał. Ze sumienia, bo nas karmił kłamstwem, i siał na gruncie serc naszych przewrotną zasadę uczącą, że świętość celu uzacnia niegodziwość środków *).

3. Pochwalaliśmy w czasie ostatnich wypadków naszych morderstwa polityczne. Mało kto przynajmniéj przeciw nim powstał, ze strachu skrzywionéj grzesznie publicznéj opiniji. Nazywano nawet te zbrodnie *wyrokami prawowitemi*. Za to Berezowski na obcéj a dobroczynnéj ziemi strzelił na cara, i od razu, bo Europa byłaby nas potępiła, zaczęliśmy przeciw temu zbrodniarzowi protestować, bez uderzenia się w piersi, jakby on nie był wychowańcem wypadków ostatnich. Pewno, mimo wszystko cieszyć się trzeba i Bogu błogosławić należy, że zaprotestowali Polacy w kraju i zagranicą przeciw zbrodni, gdyż tym sposobem, naród nasz w niéj nie uczestniczył, czego, niestety, powiedzieć nie można o zbrodniach politycznych dawniejszych. Ale wyznać musim, żeśmy pod pewnym względem w niesprawiedliwości się znaleźli przeciw Berezowskiemu, bo nauczywszy młodzież naszę, że dla (mniemanego) Ojczyzny dobra, zabijać wrogów wolno, opuściliśmy go potym.

4. Na końcu, każdy przyznaje, że w Galicyji walczyć trzeba o zdobycie samorządu, (autonomiji) tak na ocalenie od Moskwy schizmatyckiéj samych siebie i całego państwa austryjackiego, jak na wyrwanie się z pod szponów sekciarstwa podwójnego: postępowości demokratycznéj i centralistów biurokratycznych. I sprawiedliwa — im bowiem zawdzięczamy rok 1846 — i wszystkie klęski dotąd nad nami ciężące, które w téj bratobójczéj krwi, na ziemi naszéj zrodziły się, i w niéj zaskrzepły. Tymczasem zaś co się dzieje? Posłowie galicyjscy w Reichsracie, wpadają przez niewolę względem popularności, która jest jedną z cech głównych opętania sekciarstwa postępowości, w błąd, we zbrodnię najdotkliwiéj rozwalającą pierwsze zasady samorządu, torującą ścieżki pod stopami schizmy, i nareszcie przygotowującą zwycięztwo ostateczne podwójnemu sekciarstwu: demokracyji i biurokracyji, oddychających wyłącznie dżumą środkowania (centralizacyji).

Czym? Zdziwieni może pytacie. Głosowaniem haniebnym, bezmyślnym, bezbożnym a nawet niehonorowym przeciw konkordatowi!

Komuż bowiem jest obcym, komu, co z dziejami obznajmiony, że wolność katolicka, że samorząd Kościoła, czyli jego niezależność od państwa, jest oprócz tym wszystkim, czym jest koniecznością w zakresie religiji, jest jeszcze pierwszym i jedynym rzeczywistym hamulcem przeciw wszelkim nadużyciom każdéj ziemskiéj władzy? Komuż obcym jest, że ta wolność jedna rozwaliłaześrodkowanie ciemięztwa pogańskich państw ustrojów; że później, ilekroć państwa jakiebądź chrześcijańskie dążyły do samowładztwa, tylekroć przedewszystkim swobody samorządu Kościoła ścieśniały? I rzecz to pojętna. Swobody bowiem Kościoła są swobodami zastępu sumienia. Gdy zaś ten zastęp zostaje zgwałcony, gdy tego w ludzkości prawa sumień, godność zostaje naruszona, w prawa tego zakonodawcy i strażniku, wszelkie inne prawa stają się igraszką przemocy silniejszego. Dla tego to wolności żadnéj rzeczywistéj i stałéj ludy oczekiwać nie mogą od rządu, który wolność odbiera Kościołowi, bo rząd każdy, co Kościół chce podbić, walczy z nim jedynie, aby, obaliwszy jego potęgę, mógł się targnąć na wszelkie swobody ludzkie, przez samorząd Kościoła bronione od zamachów przemocy. Któż zaprzeczy, że człowiek, co kielich św. ukradł z ołtarza pańskiego, bez zachwiania się wyciągnie worek z kieszeni swego sąsiada? Zresztą przeczenie żadne nie posłuży tu nikomu; bo dzieje stoją przed nami, i wciąż powtarzają, że żaden rząd swych poddanych nie skrzywdził, aż uwlóczył Kościołowi Bożemu.

Tedy bez samorządu Kościoła, żaden samorząd w społeczeństwie się nie ostoji. Zabór tego skarbu Kościołowi, jest zawsze uwieńczeniem państwaześrodkowującego się w sobie. Żadne konstytucyje nie zdołają ludom swobód zapewnić, jeśli je Kościołowi odbierają, bo skoro rządowi się podoba, skoro mu siły służą, znoszą one w jednéj chwili wszelkie polityczne ustawy. Rzeczywiście jakżeż się spodziewać, żeby monarchowie zaprzysiężonéj wierności konstytucyjnéj się trzymali, jeśli gwałcą wierność najświętszą prawom Kościoła, zatym prawom Boga samego. Posłowie zatym nasi w Reichsracie głosując przeciw konkordatowi, głosowali *ipso facto* przeciw zasadzie samorządu.

Zarazem głosowali za *schizmą* i za panslawizmem moskiewskim. Ilekroć bowiem ktobądź w Austryji osłabia katolicyzm, tylekroć wzmacnia Rosyję, dążącą do zaboru, za pomocą sztandaru schizmy, wszystkich

---

*) Nikt z Polaków, zdaje się, dziś wątpić nie może o sercu Piusa IX. dla Polski. Otóż niech wiedzą wszyscy, że święty nasz Ojciec, chociaż nigdy nie wystąpił publicznie przeciw rządowi warszawskiemu tajnemu, jedynie, bo choć błądzącym, ale tyle nam nieszczęśliwym, przeto na wyrozumiałość zasługującym, bał się cios ostatni i najkrwawszy zadać, jednak nie inaczéj on o tym rządzie tajnym myśli. Oto téj prawdy dowód: Gdy jeden z przywódźców ruchu naszego, który z zagranicy do ruchu i powstania rozpalał, przybył niedawno do Rzymu i pragnął otrzymać audyjencyją u Jego Świątobliwości, Ojciec św. mu ją odmówił, powiadając: „Jego przyjąć papież nie może, ale przedewszystkim, nie chcę nieporozumienia. Nie chcę, żeby myślano żem go nie przyjął, bo jest nieszczęśliwym polskim wychodźcem, ale przeciwnie i jedynie, bo on pchając lud swój na złą drogę, bardziéj Polsce zaszkodził od Murawiewów, Milutynów i Czerkaskich.“

krajów słowiańskich, pod domem Habsburgów istniejących. Któż nie widzi, że ostatnim słowem współzawodnictwa Rosyji i Austryji, są Słowianie. Któż razem nie pojmuje, że jeden katolicyzm oddala Słowian wielu od Rosyji, przyciągając ich do Austryji. Głosując tedy przeciw konkordatowi Polacy nie tylko zamach popełnili przeciw samorządu zasadzie, ale zarazem Moskwie w rzeczy saméj stokroć skuteczniéj podali dłoń przeciw Austryji i sobie, niż Rriegier i Palacki odbywający bardziéj śmieszną i brudną, niż szkodliwą dla Austryji podróż do Petersburga i Moskwy.

Zatym głosowanie to jest przeciwne wszechsamorządowi i służyć może wyłącznie Rosyji, demokracyji postępowéj i biurokracyji wszystko środkującéj. Ale w końcu głosowanie to, powiedzieliśmy, jest u nas haniebnym, bezbożnym, bezmyślnym a nawet niehonorowym. Jest haniebnym, bo jest haniebnym człowiekowi wszystko, co jest jego zacnéj przeszłości, zdradzać. Zdradą zaś Polakowi jest każdy zamach przeciw katolickiéj sile, na dźwigniach któréj Kościół nas wypiastował, wychował, wyniósł i uwiecznił. Czymże bowiem są dzieje nasze, czym nasze chwały, czym do dziś dnia trwająca nasza niezwyciężalna potęga, czym w końcu w nas samych Moskwa znajduje zaporę największą, niemoc jedyną do dopięcia swych panslawistycznych celów w przyszłości, czymże jest to wszystko, jeśli nie w nas żyjący i żywy katolicyzm? Zaprzyjmy się katolicyzmu, a stracim zaraz samojistność naszę dziejową, stracimy prawa do odrębności, w obliczu zjednoczeń systematu, staniemy się Serbiją albo Bulgaryją jakąś, czyli najważniejszym kęsem żarłoczności moskiewskiego caratu.

Bezbożnym téż jest to głosowanie, bo dla względów ludzkich, dla przypodobania się temu lub owemu sekciarzowi, od którego się spodziewamy, jakto mówią, złotych gór dla Galicyji, opuszczamy Kościół, zatym Chrystusa samego, na pomoc którego wyłącznie możem liczyć. Jestże to rozsądne? i nie jestże to bezbożne? Aleć niestety nie jestże to o pomstę do Boga wołające? I co za tę zdradę myślimy otrzymać, czy ustanowienie języka polskiego za język urzędowy w Galicyji, czy ministra bez polskiéj teki, czy cobądź innego z tego co dziś się daje a jutro jednym ręki poruszeniem się odbiera?

Tymczasem zaś Kościół zostanie przez demokracyję obdarty a przez biurokracyję środkującą podbity, tak, że gdy nam odbiorą język i wyrzucą owego ministra, zostaniem z duchowieństwem biurokratycznego stworzenia na całe bogactwo i całą pociechę. Bo próżno się łudzić: Kościół każdy musi być wolnym, czyli zależeć musi od Rzymu, albo się stawa niewolnikiem miejscowéj władzy. Ilekroć więc Rzym oddalamy od siebie, tylekroć wzmacniamyześrodkowanie władzy téj, która ostro nam cięży nieraz, ale któréj ladajakie zalotnicze spojrzenie więcéj nam się uśmiecha niż katolicka przeszłość nasza, katolicka wolność, katolicka chwała, niż nawet łaska Boga samego.

Bezmyślnym, niemal dziecinnym nawet jest to głosowanie, bo wielki Boże! w jakichże warunkach posłowie nasi do niego przystąpili? Aż boli wspominać co po dziennikach o tym fakcie się czytało. A jednak trzeba, bo: *Plato amicus sed magis amica est veritas.* Otóż jedność polskiego koła rozbito. Na tym jednym punkcie zgody być nie mogło. Każdemu z posłów koło oddało wolność głosowania na własną rękę, jakby tu o sumienie osobiste każdego z nich szło tylko, a nie o Ojczyznę wspólną, o wiarę wspólną, o wspólnego Boga! I czemu? bo od księży, mówili sami, wymagać niepodobno żeby przeciw konkordatowi głosowali! Cóż to dowodzi? Albo odszczepieństwa świeckich członków polskiego w izbie koła, albo ostatnich krańców ich dziecinności. Skądże bowiem pp. posłowie się dowiedzieli, że świeckim katolikom wolno przeciw Kościołowi, w jakimkolwiek życia przypadku, występować. Obowiązek w tym względzie ciężący na duchownych zarówno obowiązuje każdego katolika świeckiego. Każdy co zdradza lub sprzedaje za jakąbądź ziemską korzyść, chociażby rzeczywistą, Kościół swój, zarówno grzeszy, czy on w sukni długiéj czy krótkiéj chodzi. Tak od Kalwaryji po dziś dzień sądzono w chrześcijaństwie. I dziwiłoby nas bardzo, żeby żaden z tych panów w chwili, gdy wchodził do izby z zamiarem zadania ciosu Kościołowi Chrystusa, nie usłyszał na dnie sumienia swego straszliwego zapytania w każdéj Ewangieliji o męce Pańskiéj zapisanego: *„Amice ad quid venisti?“*

Lecz nie dość na tym, bo nareszcie to głosowanie jest, powiedzieliśmy, niehonorowym, bo jest zgwałceniem nie tylko praw Bożych, ale zarówno praw międzypaństwowych, jest zgwałceniem powziętych zobowiązań jednéj strony względem drugiéj. Konkordat bowiem w najniższym nawet swym znaczeniu, prócz, że jest Kościoła prawem, jest jeszcze układem dwustronnym. Kto więc dwustronną umowę rozrywa bez zezwolenia strony drugiéj, postępuje nieszlachetnie i niehonorowo. Dwóch bowiem nie ma prawodawstw dla uczciwości. Taką samą jest uczciwość prawytna, jaką być musi uczciwość publiczna. Co na polu pierwszéj jest zgrozą, na polu drugiéj godziwym być nie zdoła. I strasznym nad wyraz wszelki byłoby dla Polaków przyjęcie zasady odwrotnéj, bo z jéj uznaniem Polska mogłaby zasnąć snem wiecznym, nawet w obliczu ważności traktatów.

W końcu głosowanie to jest jeszcze haniebnym niewdzięczności objawem przeciw Stolicy św., przeciw Najwyższemu Pastérzowi naszemu! Przeciw temu Piusowi IX. co poświęcając wszelkie względy osobiste opuszczony przez wszystkich, sam jeden wśród mocarzy świata, ostał przy nas w najcięższych chwilach naszéj niedoli, bo w tych, w których opuszczeni przez cały świat, już z powodu grzechów naszych nie mieliśmy prawa wołać o sprawiedliwość do Boga. Ale Pius IX. ostał się przy nas właśnie jako nasz pastérz, bo ostał się pomimo błędów naszych, pomimo zbrodni naszych, pomimo już mu znanéj niewdzięczności naszéj, jedynie, aby dusze nasze zbawił od zatraty. To jest haniebne, to jest okrutne, to jest tak straszne dla każdego co się czuje Polakiem, ale Polakiem jakimi byli Polacy za dni Batorego, Czarnieckiego i Sobieskiego, że gdyśmy tę straszną wieść otrzymali, krew nam w żyłach zastygła tak, że przez pare tygodni pióra do ręki nie byliśmy w stanie schwycić. I co za los! bo nie w Paryżu, ani we Florencyji, ani w Moskwie ta wieść nas doszła, gdzieby nam bezbożność cezarska i demokratyczna była przyklasknęła, ale w Rzymie, gdzie zbliżyć się już teraz do Ojca św. nie śmiemy, aby nam za Julijuszem Cezarem nie powiedział: *„Et tu fili!“*

O Boże! Boże! kiedyż do rozumu politycznego dojdziem? Kiedyż pojmiemy samych siebie i zaczniem się szanować, aby do szacunku drugich się dostać!

Kiedyż przestaniem o jednym zmartwychwstaniu ziemskim myśleć, zagrzebując duchy nasze w piekielne otchłanie bezbożności nowożytnych. Przecież cielesne zmartwychwstanie jest niczym przy śmierci ducha!

O zaprawdę, *nunquam satis dicitur quod nunquam satis discitur,* dla tego powtarzać dosyć nie zdołamy nigdy, że ani Cezar, ani Robespier, ani Napoleon, ani sekciarze włoscy żadni, dotąd żadnego zmarłego nie wskrzesili, a wielu żywych strącili na śmierć. Czemuż się ich trzymamy a nie Boga? Czemu politykujemy zamiast cnotę w sobie wyrabiać? Czemu się rzucamy w ramiona tych, co nas kuszą, gorszą, zdradzają i wyzyskują, zamiast się wesprzeć na Piotra skale, której cień jeden nas zasłania, i której mocy, siły piekła nie przemogą?

I żadne doświadczenie nam nie służy. Widzim nieraz żeśmy zbłądzili, a nie poprawiamy się; i to nie dziwne! Jeśli chwałę przeszłości lekceważym sercem, jakżebyśmy rozumem czcić umieli otrzymywane nauki?

Jednak darmo, póki nie uwierzym wieszczowi mówiącemu, że *najwyższym rozumem jest cnota,* że *przepalać czarta mocy iskrami z jego kuźni,* na nic się nie przyda, póki w chwilach skonu nie zwrócim się do siły katolickiéj, która nam od kolebki towarzyszyła, póty będziem gnili w grobie!

Strachem może Europie pozostaniem, jako wielkim sumienia wyrzutem, ale strachem tylko! Nigdy światu nie będziem dobrodziejstwem, a wtedy pocóżby nas miał Bóg do życia przywracać?

3 lipca 1867 r.

KORESPONDENCYJE.

Przerażające odbieramy z Warszawy wiadomości o nowych zamachach rządu rosyjskiego na Kościół. Czytelnicy sami ocenią doniosłość tych gwałtów, które wymienia następna korespondencyja nadesłana nam przez osobę zupełnie wiarogodną. Oto list:

* **Warszawa.** Okropne dzieją się u nas rzeczy. Mszcząc się za kanonizacyją św. Józafata, zniesiono i zapieczętowano nagle 17 lipca *akademiją duchowną* i jéj biblijotekę, do której za wielkim staraniem zebrano książki większéj części biblijotek zniesionych klasztorów. Opieczętowaną wywożą w tych dniach do Petersburga. Na całe cesarstwo będzie w Petersburgu jedna tylko akademija rzymsko-katolicka. — Dekreta znoszące dyjecezyje: augustowską i sandomirską już są gotowe, i w krótkim czasie ogłoszone będą. Najwyższą władzą Kościoła będzie synod rzymsko-katolicki już ustanowiony, a biskupi w tych dniach odbiorą wezwanie, żeby swych delegatów wysłali. Projekt zniesienia wszystkich dyjecezyj w kraju, z wyjątkiem warszawskiéj, już jest wykończony, i niewiadomo tylko czy i kiedy go wykonają. — Któż nie widzi, co nas czeka? Rząd jest nieubłagany i w zemście swojéj nie zna granic. Na tyle się już odważył, odważy się i na resztę. Europa będzie patrzała obojętnie, a my zginiemy...

(Kor.) **Z Dekanatu Zbąszyńskiego.**

Szanowna Redakcyja zganiła w Nr. 23. *Tygodnika* w adnotacyji do odnośnego artykułu korespondencyjnego z dekanatu Zbąszyńskiego, postępowanie księży, zebranych na kongregacyji tegoroczněj dekanatu Zbąszyńskiego, że się zastanowili nad pytaniem: czy z piérwszą spowiedzią i komuniją św. dzieci czekać do 14go roku życia ich, lub nie, i wyrzekli zdanie, iż z reguły do piérwszéj spowiedzi nie będzie ich można przypuszczać przed 11tym rokiem, do piérwszéj zaś komuniji św. przed 14tym rokiem.

Czujemy się być obowiązanymi na zarzut nam poczyniony, w imieniu zgromadzonego na kongregacyji duchowieństwa, kilka słów odpowiedzieć.

1. Zdaje nam się, że kongregacyja, poruszając kwestyją powyższą, nie przekroczyła granic, wolnéj na zgromadzeniu dekanalnym diskussyji, bo Ordynacyja ś. p. J. W. X. Arcybiskupa tak się wyraża: „Similiter tractandum est (in congregatione) de re scholastica, ut doctriana christina pueri in scholis ea, qua par est, ratione bene instruantur.“ — Sądzimy, że kongregacyje czczą formą by się stały, gdyby nie było wolno zastanawiać się na nich nad pytaniami tak ściśle z życiem religijnym połączonemi, jaką była kwestyja przez duchowieństwo na kongregacyji Fafałdzkiej rzucona.

2. W naszéj dyjecezyji praktyką jest powszechną i dotąd od Władzy kościelnéj nie zabronioną, że dopiéro w 14tym roku dzieci do św. Sakramentów pokuty i komuniji przyjmowane bywają. Wynurzyliśmy życzenie, aby dzieci już wcześniéj spowiedź pierwszą odbywały. Nad przyczynami za życzeniem tém przemiawiającemi nie myślimy się obszerniéj rozwodzić. Wiadomo, że wielu pobożnych i doświadczonych duchownych za tym jest, aby przez rychłą spowiedź dzieci, złemu w młodocianych już sercach, niestety, zbyt wcześnie, jak smutne przekonywa doświadczenie, zagnieżdżającemu się, zapobiegać. Sądzimy atoli, że do tak ważnego aktu dzieci należycie przysposobione być muszą, i że do przysposobienia tego należy nie jakakolwiek powierzchowna tylko znajomość nauki katechizmowéj o sakramentach św. w ogólności, a w szczególności o sakramencie pokuty św., lecz wystarczająca (sufficiens) przynajmniéj. Każdy zaś, co zna stan szkółek naszych i wié, jak nieregularnie w ogóle odwiedzane bywają, przyzna nam pewno, że z rzadkiemi wyjątkami dzieci przed 11tym rokiem życia potrzebnéj téj znajomości nabierać nie mogą.

To samo powiedzieć trzeba o przygotowaniu dzieci do sakramentu najświętszego do komuniji św. Nie przeczymy wcale, żeby przed 14tym rokiem i do stołu Pańskiego nie miały lub nie mogły być przypuszczane; chcieliśmy tylko wskazać na znaną powszechnie okoliczność, że rodzice, skoro dzieci do piérwszéj komuniji św. raz przypuszczone zostały, za dojrzałe je uważają i od dalszego zwiedzenia szkoły uwolnione, a tym samym wykształcenia nadal w nauce wiary, tyle częstokroć im jeszcze potrzebnego, je pozbawiają tak, że zwykle nic innego nie pozostaje, aby opór nierozsądny rodzicielski złamać, jak zawiesić piérwszą komuniją św. do 14go roku. — Jak koniecznym jest wykształcenie gruntowne dzieci w prawdach wiary św., uczą smutne i nierzadkie przykłady grubéj ciemnoty w nauce wiary przy egzaminach przedślubnych, u tych nawet ludzi młodych, którzy naukę katechizmową do 14go roku pobierali. Wychodziliśmy przy wyjawieniu zdania naszego co do relatywnéj potrzeby zawieszania komuniji św. z tego, co jest. Ani nam na myśl nie przyszło „zniżać“ godność najświętszego sakramentu „do rzędu kar szkólnych, do środka policyjnego,“ jak nam zupełnie niesłusznie Szan. Redakcyja Tygodnika zarzuca. Insynuacyją tak niegodną z oburzeniem odrzucamy. Zresztą „orzeczenie“ nasze nie było wcale „kategorycznym,“ ale skromnym tylko objawem opiniji naszéj, jak rzecz pojmujemy, co sam sposób wyrażenia się naszego pokazuje: że „życzyć należy etc.;“ że przed 11tym rokiem z podanych przyczyn, dzieci zdaniem naszym (opinione nostra) sposobne w ogóle do piérwszéj spowiedzi nie będą, a do pierwszéj komuniji św., z przytoczonych znów powodów, z rzeczywistości wziętych, będą mogły dopiéro w 14tym roku przystępować.

Wiedząc dobrze, że w rzeczach tyczących się dyscypliny

kościelnéj, bez przyzwolenia Władzy właściwéj kongregacyja dekanalna nic postanowić nie może, oświadczamy w końcu ku zaspokojeniu Szan. Redakcyji, że

3. przedmiot w mowie będący oddaliśmy wyraźnie dalszéj decyzyji Prześwietnego Konsystorza, jak protokół odnośny na kongregacyji spisany opiewa.

Rokitno, dnia 12 Czerwca 1867.

Reprezentanci dekananatu Zbąszyńskiego:
X. Pestrych, dziekan, X. Rutkowski, assesor I.
X. Gogol, assesor II. X. Mielke Secret.

Zamieściliśmy powyższą odpowiedź bez wszelkiéj zmiany co do treści i formy. Wiedzieliśmy naprzód, robiąc ową uwagę z naszéj strony do korespondencyji z dekanatu Zbąszyńskiego (n. 23), że rzecz ta wywoła replikę. My czasu swego podamy obszerniejszy o téj nader ważnéj sprawie artykuł, i dla tego ograniczamy się na teraz na kilku słowach.

Praktyka przyjmowania dzieci z reguły do piérwszéj komuniji św. dopiéro w 14 r., to jest wtedy, gdy mają szkołę opuszczać, w Niemczech, zarażonych racyjonalizmem protestanckim, wzięła swój początek i stamtąd do nas przyszła. W Niemczech do dziś dnia jeszcze, mimo uchwał prowincyjonalnych synodów (Synod. prowin. Koloński 1860 r.: „Tempus primae communionis confundendum non est cum tempore, quo pueri e schola dimmittuntur“) i mimo poważnych głosów odzywających się w czasopismach kościelnych, (*Katholik*. 1859. II. str. 1075. *Bamberger Pastoralblatt* r. 1866. n. 9. — *Rottenburger Kirchenblatt* n. 9 i 10. — *Augsburger Pastoralblatt* n. 51. — *Muenchener Pastoralblatt*. 1866 n. 17. — *Muensterer Pastoralblatt*. 1864 n. 11, 12 i 41.) w wielu miejscach nieszczęsnéj téj protestanckiéj praktyki nie zaniechano. Tym smutniejsza, jeśli i u nas jest ona *powszechną*. — Tegoć pewnie nikt nie zaprzeczy, że praktyka podobna sprzeciwia się i rozporządzeniom kościelnym i godności Najśw. Sakramentu. Kościół sam stanowi, kiedy po raz piérwszy można przystąpić do komuniji św.: „*Postquam ad annos discretionis pervenit*.“ Lubo nie da się oznaczyć ściśle, kiedy przychodzą te *anni discretionis*, można jednakże oznaczyć *terminum infimum* (9—10 r.) i *terminum supremum*. (12—13) według powszechnego zdania teologów. Nadto Kościół żąda od dzieci *rerum spiritualium intelligentiam*, co Tomasz ś. tłomaczy: Quando pueri incipiunt *aliquem* rationis usum habere, ut possint *devotionem* concipere, potest eis illud conferri. Słowa katechizmu rzymskiego jużeśmy dawniéj przytoczyli. Tego żąda kościół. Czegoż i czegóż więcéj jeszcze mamy żądać od dzieci? Czyż takie religijne ukształtcenie serca dopiéro z 14 rokiem przychodzi? Wszystkim na tym zależeć powinno, aby Chrystus Pan był primus possessor serca dziecięcia, i to jak najwcześniéj. Czyż w 14 r., gdy serce niejednego dziecka już z gruntu popsute, gdy ciało i jego żądze wzięły nad nim górę, gdy rozliczne już w nim obudziły się namiętności i żądze, może być Chrystus Pan najpiérwszym i wyłącznym panem? Skarżą się często na zdziczałość dzieci uczęszczających do szkoły; kto wié czy przyczyna tego i to najważniejsza, nie leży w tym tak późnym ich przyjmowaniu do piérwszéj komuniji św.

Co do drugiego punktu nie potrzebujemy się zgoła rozwodzić. Widoczną jest dla każdego rzeczą, że zniżanie Najśw. Sakramentu do rzędu kar szkólnych, niezmiernie uwłacza jego godności.

Jeszcze słówko o argumentach podanych w replice.

Ad 1. Oczywiście, że wolno było kongregacyji rozbierać tę kwestyją — omnia licent — lecz spodziewaliśmy się, że na inny zgodzi się rezultat. „Doświadczajcie wszystkiego, wybierajcie najlepsze, powiada Paweł św.

Ad 2, Przypuszczamy, że jest *powszechną*, czyż dla tego samego dobrą? Czyż dobrą dla tego, że ją władza toleruje? A jeśli władza nie wié o podobnéj praktyce, jakżeż może tolerować? Zresztą możemy donieść jako rzecz bardzo pocieszającą, iż Najprz. ks. Arcypastérz w czasie wizyt swojich wszędzie najtroskliwiéj wywiaduje się o sposobie i czasie przyjmowania dzieci do piérwszéj spowiedzi i komuniji św. Ks. Arcypastérz wszędzie osobnemi dekretami znosi zaraz praktykę przeciwną duchowi i rozporządzeniom Kościoła, praktykę, która, bądź co bądź, wziętą jest z protestantyzmu i do protestantyzmu zbliża. — Jak wszędzie tak i tutaj są trudności. My je widzimy dobrze i rozumiemy. Ale czyż pastérz dusz dla tych trudności, które przecież usunąć się dadzą, będzie poświęcał istotne przepisy kościelne? Na to jest pastérzem, aby czuwał doglądał, zaradzał i bronił.

Przyp. *Red. Tygod.*

Wiadomości potoczne.

— Zapisujemy *pro memoria*, że *Dziennik poznański* nie widzi u nas potrzeby zakonu oddanego modlitwie „tylko“ i w ogóle zdaje się nierozumieć podobnych zakonów. Są ludzie, co nie mają czasu zajrzeć do piérwszego lepszego katechizmu, żeby zobaczyć, czym jest modlitwa w chrześcijaństwie, jaka jéj potrzeba i jaka potęga. Będzie zapewne stósowną rzeczą, jeżeli przy téj sposobności przytoczymy ustęp z życia św. Franciszki Chantal, napisanego przez ks. Bougard. W ustępie tym jest kilka pięknych uwag o zakonach oddających się modlitwie „tylko“ i kontemplacyji. Oto co czytamy:

Świat zbyt często się pyta, na co zdadzą się klasztory pod klauzurą i poświęcające się wyłącznie kontemplacyji.

W kilku słowach wykazać można niezmierne usługi, które oddają klasztory takie i pojedyńczym duszom i całemu społeczeństwu. Nie są one, jak to świat zwyczajnie myśli, grobami zapieczętowanemi, skąd żadne życie nie wychodzi, ale owszem są środkami życia, światła i nauki katolickiéj, są, że tak powiemy, zamkniętemi ogrodami, skąd, jakby z otwartego na wpół naczynia, najsłodsze wonie na wsze strony się rozchodzą. A najprzód, co za wielkie przykłady dają społeczeństwu te młode dziewice, które posiadając wszystko, co ująć i świecić może, odrywają się od wszelkich ponęt i przyjemności, i tak wyraźnie okazują marność rzeczy ziemskich, depcąc i gardząc niemi. W społeczeństwie upojonym rozkoszami, ale które nie wyrzekło się jeszcze całkowicie wiary ojców, czyż takie ofiary mogą pozostać bez wpływu wszelkiego, czyż nikomu nie odsłoni się znikomość rzeczy ludzkich, czyż w nikim nie obudzi się myśl wznioślejsza o rzeczach wyższych? Powiedziano o naszych kościołach, że są dogmatami z kamienia zbudowanemi; toż samo powiedzieć można o tych cichych klasztorach, które wśród zgiełku miast wznoszą swe spokojne sklepienia i święte wskazują wzory. Nikt się do nich zbliżyć nie może, żeby nie ucichły w nim choć na chwilę marne myśli światowe. Po dziś dzień nikt nie wstępuje w progi klasztorne, nie słyszy tych harmonijnych a słodkich głosów, które w niebo płyną, żeby nie doznał dziwnego wzruszenia, żeby nie pozostało w nim uczucie, odrywające go od ziemi, a wznoszące do Boga. O rozkosze światowe, tak krótkie a tak ukochane! że szybko mijacie, samo serce nasze aż nadto dobrze wié o tym, przecież nic nam tego nie dowodzi i nie przypomina wyraźniéj, jak widok klasztoru. Prócz téj piérwszéj usługi, tego ciągłego i wymownego przekonywania o znikomości rzeczy ziemskich, zakonnice oddają drugą jeszcze usługę *modlitwy*. Modlą się bowiem nieprzestannie. O któréjkolwiek godzinie zbliżymy się do ich skromnych kapliczek, usłyszeć możemy śpiew słodki, przejmujący, pokorny, który zdaje się już do ziemi nie należeć i niebiańskim być odgłosem. A o cóż one tak Boga błagają? Błagają o to, aby raczył winy zapomnieć, zbrodnie przebaczyć, boleści pocieszyć, ciężary ulżyć, łzy osuszyć, a jest tego wszystkiego dosyć na świecie, żeby było wolno kilku dziewicom pracować nad ich zmniejszeniem.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Zakonnice nie ograniczają się na saméj modlitwie, pokutują nadto za drugich. Nie tylko Boga proszą o przebaczenie zbrodni, biorą je nadto na siebie. Podejmują się pokuty, przypadającéj na winowajców. Ponoszą chłostę, one, które nie upadły, ale podejmują ją, aby ulżyć tym, których grzech przyciska. I to dla tym doskonalszego wypełnienia tego uczynku, najprzedziwniejszego z wszystkich ludzkich uczynków, żyją w tak rzadkiéj niewinności, tak nieskalanéj czystości. Gdyby najmniejsza plamka skaziła ich skrzydła, możnaby się obawiać, iż ich pukuty, czuwania i modlitwy przestaną wznosić się do Boga.

Takie jest życie, taka praca w tych klasztorach, któremi bezbożnik gardzi, a których przeznaczenia i celu niejeden chrześcijanin nieoświecony lub lekkomyślny nie widzi. Podobnie jak te druty, które umieszczamy na szczytach domów naszych, aby je od piorunu ustrzedz, tak te święte schronienia modlitwy wznoszą swe ciche ściany pośród miast naszych, w głębi wiejskich ustroni, nad drogami, polami, wszędzie gdzie się znaleść mogą serca bądź smutne, bądź przygnębione, bądź winne, i nikt przed dniem ostatecznym się nie dowie, ile uprzedziły nawałnic, ile burz rozpędziły, od ilu kar uwolniły te same nawet dusze, które najwięcéj nimi pogardzały.

Zajiste, usługiwanie ubogim i chorym jest rzeczą godną wielkiego uwielbienia. Ale czyż tylko chlebem i lekarstwami pomagać im można? A te zakonnice, które w głębi swych klasztorów modlą się za smutnych, upokarzają za pysznych, umartwiają za rozkoszników i ofiarują się za wszystkie potrzeby świata, czyż nie będą policzone do najlepszych i najgorliwszych służebniczek ubogich? Zresztą czyż Bóg nie jest opuszczony i zapomniany przez tak wiele swych stworzeń? Czemużby się znaleźć nie miały dusze, któreby się poświęcały, żeby go niejako cieszyć, żeby się z nim razem smucić, żeby swemi ciągłemi błaganiami odwrócić oczy jego od zapomnienia, niewdzięczności i zniewag ludzkich? Świat zapewne nic z tego nie rozumie, ale czyż trzeba dla tego, że się to światu nie podoba, wydrzeć z ewangieliji ustęp o *Maryji i Marcie?* Jedna uderzona ludzką stroną Chrystusa Pana, pospiesza przysposobić mu chleba, wina, spoczynek; druga uniesiona nad te ziemskie zajęcia, widząc tylko w Jezusie utajonego Boga, siada u stóp Jego w zachwycie czci i miłości. Wtedy jak i dzisiaj świat pierwszą pochwalił, drugiéj nie zrozumiał i zganił ją. Ale Chrystus Pan, prostując sądy świata, postawił Maryją wyżéj na Martę, usługę modlitwy ponad uczynki miłosierdzia co do ciała, a staranie około swych cierpiących członków, niżéj od rozmyślania i uwielbiania swego Bóztwa.

— *Dziennik poznański* i *Gazeta toruńska* gniewają się o to, że w archidyjecezyjach naszych złożono dla Ojca św. sumę pięćdziesięciu kilku tysięcy franków. Ja kież to niepojęcie obowiązku! Cały świat katolicki krząta się, by uciśnionemu i większéj części mienia pozbawionemu Ojcu św. przyjść w pomoc i dać dowód synowskiéj miłości, a my, którzy tak się zawsze upominamy o katolicki charakter narodu naszego, mielibyśmy jedni wyjątek stanowić, i w chwili próby obojętność pokazywać? Zaprawdę, obojętność podobna byłaby grzeszną. Nie bójmy się, kraju jałmużna taka nie zuboży, a zapewni wiernym za ich szczodrobliwość błogosławieństwo Zbawiciela, którego papież Namiestnikiem jest na ziemi.

— *Gazeta toruńska,* która dotąd postępowała z pewnym taktem i któréj kładliśmy jako zasługę to, że nie obrażała w niczym Kościoła ani duchowieństwa, razem pozwoliła sobie w n. 172 nieładnéj przeciw naszemu pismu wycieczki. Szkoda. Spodziewaliśmy się po niéj i więcéj sądu i wytrawności więcéj.

— Przed kilku tygodniami wyszły w Poznaniu dwie broszury, jedna pod tytułem: „Z powodu Allokucyji Piusa IX., mianéj na tajnym konsystorzu 29 października 1866 r. — druga pod tytułem „Stanowisko duchowieństwa polskiego w położeniu dzisiejszym. Przez autora broszury: „Bądź co bądź.“ — Obie wyraźnie nie tutejszego pochodzenia, obie zawierają ustępy i wywody znakomicie napisane. Co do nas mniemamy, że dla ważnych względów nie podobna nam jest bliższéj z nich zdawać sprawy.

* W ostatnim czasie zaszły następne zmiany co do posad księży. Ks. *Alejski* przeniesiony został do Grodziska, ks. *George* z Mosiny do Wolsztyna, ks. *Woliński* po złożeniu examinu pro institutione do Oporowa, skąd ks. *Matuszewski* poszedł do Buku. Ks. lic. *A. Jaskólski* do Bydgoszczy, skąd ks. *Lizak* przeniósł się na probostwo do Pierania. — W tym roku odprawią się rekollekcyje dla księży od połowy b. m. w Poznaniu, w Gnieźnie i w Gostyniu. Będą trwały cały miesiąc. Jest wolą Najprz. Arcybiskupa, żeby każdy z duchownych co dwa lata przynajmniéj raz odprawił rekollekcyje.

---

* *Z Litwy* piszą do *Dzien. pozn.*: W kościele *Stołpieckim* spoczywały zwłoki św. Fabiana, który był przeorem zakonu kaznodziejskiego i tamże umarł w r. 1644. Zwłoki te doznawały szczególniejszéj czci od katolików. Moskalom naturalnie podobać się to nie mogło. Dla tego téż oficer kozacki, zbrojny bulą carską, zjechał do Stołpców, kazał sobie otworzyć trumnę świętego, z któréj szczątki zmarłego wydobył, a zdegradowawszy go na zwyczajnego śmiertelnika, podczas nocy w niewiadomym miejscu pochował, zakazując czcić rzeczonego świętego pod surową odpowiedzialnością. Nie lepiéj postąpiono z św. Józefatem Kuncewiczem, bo jak zapewne wiecie, zwłoki również z Biały zabrano, i jak tu zapewniają, car na Sybir wywieść je rozkazał. Zwyciężyli żywych, teraz bohaterzy ci wojują ze zmarłymi, a nawet grobów uszanować nie mogą. Gdyby nic więcej nie było, to dwa te czyny najlepsze dają świadectwo o cywilizacyji i tolerancyji moskiewskiego społeczeństwa, dla którego nie ma żadnéj świętości.

* Księża polscy na emigracyji wystósowali pod dniem 20 czerwca b. r. do biskupów zebranych w Rzymie, adres po łacinie napisany, w którym ich proszą, żeby modlili się za Polską: Sacrificiis et orationibus auxilium et constantiam in fide deprecari apud Patrem misericordiarum satagite. Podpisów na adresie jest 33.

* Grabież Kościoła we Włoszech jest rzeczą postanowioną, chociaż jeszcze nie wykonaną. Udawano, że będą dyskutować nad prawem, mającym gwałt ten uświęcić; była to próżna komedyja. Rząd, większość, opozycyja w gruncie zgodzili się z sobą — nie było różnicy, była tylko różnica co do formy, jaką nadać téj wielkiéj niegodziwości — wszyscy, jak się już powiedziało, z małymi wyjątkami zgadzali się na grabież. Oto sposób włoski tłómaczenia osławionéj formuły: Kościół wolny we wolnym państwie. Włosi dalszy robią postęp w doktrynach nowożytnych o własności. Proudhon powiedział: Własność, to kradzież; patryjoci włoscy potwierdzają to czynem, że znaczna część własności we Włoszech jest rzeczywiście kradzieżą. Są dzienniki, które w obec tych czynów nie umieją się zdobyć na słowo nagany.

W izbie deputowanych włoskich podniósł się głos ślachetny przeciw prawu grabieży. Odważnie i z wymową godną sprawy, za którą się ujmuje, p. d'Ondes-Reggio pokazał, że prawo o dobrach kościelnych, znoszące wszystkie korporacyje kościoła i oddające ich własność państwu, jest prawem oddającym Kościół w niewolę. Z prawicy raz poraz żywe oklaski towarzyszyły jego gorącéj i gruntownéj mowie; lewica słuchała go w milczeniu, przerywając mu kiedy niekiedy mowę śmiechami. Słowa p. d'Ondes-Reggio nie zginą; będą onn potępieniem niegodziwego rozporządzenia, będą protestem katolickich Włoch.

* Od kilku tygodni bawi w *Pradze* kapłan katolicki z *Persyji* i zbiera składki na wystawienie kościoła w tym kraju. D. 16 czerwca celebrował w kollegijacie na Wyszehradzie, mszą

św. odprawiał z mszału chaldejskiego, który ze sobą nosi. Mówi po chaldejsku, persku, arabsku i trochę po rosyjsku. Nazywa się *Jan Bar-babis*. Był Nestorianem i przeszedł na łono Kościoła. Za jego przykładem poszło 50 rodzin. Kościół, na którego budowę składki zbiera, ma stanąć w ludnym mieście *Urmia*, niedaleko Tatarma, miejsca urodzenia Zoroastra.

* W *Pradze* umarł niedawno temu mieszczanin Dousek. W testamencie zapisał 27,000 fl. na śpitale, a 37,000 na cele dobroczynne i patryjotyczne.

* We *Francyji* wracających z Rzymu biskupów witają dyjecezanie z największym uniesieniem. Dni, w których wstępowali do swych stolic, były dniami tryjumfu. Witano ich serdecznemi okrzykami, przemowami, illuminacyją. W wielu miejscach wołano także: „Niech żyje nasz, Pius IX.“ W *Nimes*, biskupowi Plantier, który w tym roku po czwarty raz odprawił pielgrzymkę do Rzymu, zamierzano wyprawić wspaniałe przyjęcie. Tymczasem rząd zakazał wszelkich uroczystości publicznych i zagroził nawet siłą zbrojną rozpędzić wszelkie zbiegowisko. Pytają się wszyscy, co było przyczyną tego wyłączonego dla Nimes zakazu. Biskupa tymczasem przyjmowano w katedrze i w pałacu: M. Démians, reprezentant ludu za rewolucyji w r. 1848, powitał biskupa piękną przemową, wyrażając żal, że rząd tutaj chwycił się wyjątkowych środków.

* Obrachowania bliższe liczby kardynałów i biskupów obecnych w Rzymie, w czasie wielkich uroczystości, podają ciekawy i bardzo pocieszający wypadek.

Na 54 żyjących kardynałów było w Rzymie 46. Brakowało kardynałów: de Bonald i Billiet, obu przyciśnionych podeszłym wiekiem; kardynałów Schwartzenberg, Rauscher i Haulik (trzéj austryjaccy); Alamedea y Brea, hiszpański, Rodriguez, portugalski, i d'Andrea.

Francuzkich arcybiskupów i biskupów, rachując w to zamorskie kolonije jest 92, z tych cztéry stolice biskupie wakują, zostaje 88. Na ową liczbę 88 przyjechało do Rzymu 73. Z arcybisupów brakowało jeno: arcybiskupów z Rennes i z Auch Z siedmiu prowincyji kościelnych (jest ich 18) nie brakowało ani jednego biskupa.

Wszystkich biskupów, licząc z pomiędzy kardynałów biskupów i kardynałów piastujących rzeczywiście lub którzy piastowali urząd biskupi, było 492.

PRZEGLAD TYGODNIOWY.

Rzym. Ciężka idzie klęska na Rzym. Partyja rewolucyjna z Garybaldim na czele krząta się, aby odegrać ostatni akt smutnéj tragedyji, jaka się rozwija od lat kilku przed oczyma naszemi. Dałby Bóg, aby te niecne zamiary nieprzyjacioł Kościoła św. spełzły na niczym!

Notujemy wszystkie zdarzenia dni ostatnich, na dowód, jak słuszne obawy o Ojca św. i niepodległość jego budzą się w sercach katolickich.

Wszystkie gazety włoskie biją w trwogę, a według zasad jakie wyznają, albo drżą przed następstwami jawnych i głośnych przygotowań, albo cieszą się, że ostatecznie rewolucyja weźmie górę. Pomijając wiele innych, przytaczamy tylko ustęp z Gazety Turyńskiéj, nieprzyjaznéj Stolicy Apostolskiéj.

„Ważna zbliża się chwila, mówi Gazeta. Wszystkie siły partyji czynu są połączone i trzymają się w pogotowiu; na dany sygnał runie budowa papiezka i osiędzie na ziemi okropną rujiną, podminowana przez czas i potępiona przez ludzi, za to że przeszkadzała wolności od tak dawnych lat. Dni Lutra i Kalwina przeszły i niezawodnie nie powrócą. Lecz biskupi Rzymu niech zrozumieją, że miara ich błędów się przepełniła i że wybiła godzina żalu.“

Wspomniane połączenie nastąpiło pomiędzy narodowym komitetem rzymskim, a Centrum powstania utworzonego przez Garybaldego. Komitet rzymski i Centrum powstania jeden miały cel, lecz środki i drogi do tego celu obierały różne. Centrum powstania starało się wywołać wybuch wewnątrz Państwa papiezkiego, komitet zaś rzymski czuwał, aby zbyt spieszne i śmiałe powstanie nie przyniosło szkody Rzymianom. Dwie te partyje połączyły się w jednę pod nazwą *narodowéj Junty* i wydały w Rzymie pod d. 13 i 18 lipca odezwy do Rzymian, oznajmujące o połączeniu i o blizkiéj akcyji.

W tym samym czasie komitet ludowy w Genui zebrał się na posiedzenie, aby rozstrzygnąć kwestyją rzymską. Zgromadzenie to, po mowach różnych i naradach postawiło dwa wnioski, aby uroczyście proklamować prawo Włoch do Rzymu jako swéj stolicy, i zawezwać wszystkich Włochów do pracy nad odebraniem téj ważnéj części ojczyzny włoskiéj.

Garybaldi również usilnie się krząta i zdaje się być głównym motorem tego nowego zamachu. Dzienniki piszą o świetnym jego przyjęciu przez mieszkańców Pistoji. Odezwa, jaką miał do obywateli tego miasta i list do Tessarolego, zaprawione jadem i bezecnemi wyrazami przeciw papieżowi i duchowieństwu, wyraźną są wskazówką blizkiéj chwili wybuchu.

Że w Rzymie z trwogą poglądają na tę zrywającą się burzę, dowodzi wieść, jaka po wszystkich obiega dziennikach, że kard. Antonelli miał się zapytać reprezentantów czterech mocarstw katolickich, siedzących w Rzymie, jaką przybiorą postawę ich rządy, jeżeli rząd włoski będzie chciał niedotrzymać układów konwencyji, lub jeżeli rewolucyja zbliży się do bram Rzymu, albo też wreszcie jeżeli nastąpi wybuch w samym Rzymie. Odpowiedzi na to nie otrzyma prędzéj, aż się porozumią z odnośnemi dworami.

Również i rząd włoski zdaje się być dobrze obeznanym z robotą rewolucyji, gdyż ściąga nad granicę państwa papiezkiego wojska, a na morzu około Civita Vecchia nakazał krążyć okrętom włoskim. Na cóż ta ostrożność? Czyliżby chciał nieść pomoc papieżowi zagrożonemu przez rewolucyją? Wątpimy. Najłatwiejszy sposób zapobieżenia rewolucyji byłoby nakazać Garibaldemu wrócić do Kaprery. Ponieważ zaś dozwala mu działać, nie możemy się wyzuć z podejrzenia, że go rząd włoski popycha do téj ostatniéj akcyji w jedności włoskiéj i przyrzekł stósowną pomoc.

2. Po téj wzmiance o sprawie palącéj w Rzymie, cofamy się wstecz jeszcze do jubileuszowych i kanonizacyjnych uroczystości.

Naprzód pragniem obeznać czytelników naszych ze sposobem, w jaki biskupi ułożyli adres do Ojca św. Znamy go z opisu biskupa angielskiego ze Southwark, Mgra Grant do *Timesa*. Korespondent rzymski do Timesa opisawszy z uniesieniem uroczystości rzymskie, podaje niedokładne sprawozdanie o powstaniu adresu. To wywołało sprostowanie wspomnionego biskupa, który miał udział w deputacyji układającéj adres.

Kiedy zgodzono się względem przedłożenia Ojcu św. Adresu, biskupi każdego narodu obrali jednego lub kilku z pośród siebie jako reprezentantów swych, do komisyji adresowéj i tym ustnie swe zapatrywania powierzyli. Deputowani różnych narodowości zebrali się na posiedzenie 22 czerwca. Kardynał De Angelis odczytał projekt zawierający 15 punktów, które jako podstawy adresu proponowane zostały. Projekt ten był wygotowany w języku włoskim przez pewnego prałata rzymskiego. Na życzenie kilku biskupów odczytał go arcybiskup węgierski z Koloczy po łacinie.

Projekt jednogłośnie przyjęty został po poprawce biskupa z Gran obrz. wschod., w któréj wyrażona była wdzięczność wschodniego Kościoła za stałą przychylność, jaką papież od samego wstąpienia na tron mu okazywał.

Podobnie jak w r. 1862 postanowiono, aby sześciu prałatów z kardynałem de Angelis jako najstarszym biskupem na czele, ułożyli adres, który 26 czerwca miał być odczytany w komissyji jeneralnéj. Podkomissyja według wskazówek ułożyła adres; komissyja zmieniła kika tylko słów, zostawiając nienaruszoną treść dokumentu.

Dodaje biskup Grant, że ani w owych punktach, które

służyły na podstawę adresu, ani w tekście projektu nie było słowa dotyczącego Moskwy lub Włoszech.

3. Hr. Boschetti z Modeny wydał odezwę do stu miast włoskich, aby ofiarowały papieżowi album z nowemi podarunkami. Skutek pomyślny odezwy przewyższył oczekiwania promotora téj wzniosłéj myśli. Szlachetny hrabia otrzymał 1. lipca wraz z deputacyją stu miast audiencyją w Watykanie i złożył Ojcu św. album wraz z adresem, w którym wyrażone były uczucia wspólnéj ojczyzny względem Ojca św. i zapewnienia, że dobrzy katolicy Włoszech w każdym czasie, chociażby najgroźniejszym, nie zapomną nigdy o obowiązkach swych i miłości, jaką winni Stolicy Apostolskiéj. Temu oświadczeniu towarzyszyły okrzyki zgromadzonych: „Tak, kochać będziemy Ojca św. i ofiar dla niego czynić nie przestaniemy.“ Pius IX. widocznie wzruszony podniósł się i przemówił w następujących słowach:

„Z miejsca, na którym stoję, widzę pagórek Adryjana, na którego szczycie wznosi się statua przypominająca, jak w bolesnéj dla Rzymu epoce Anioł Pański się pojawił, aby odpowiedzieć na modlitwy jednego z mych poprzedników i miecz swój schował w pochwę. Sprawiedliwość Boża się uciszyła, a plaga okrutna dziesiętkująca ludność, oddaliła się z wiecznego miasta.

Ciężkie klęski w czasach ostatnich spadły całym ciężarem na nas, na Rzym, na cały świat katolicki; wznosiliśmy modły do Pana; episkopat, zgromadzenia zakonne, duchowieństwo wezwały Boga razem z nami; lecz sprawiedliwość Boża w swych wyrokach nie dościgła, nie uważała za stósowne schować miecz w pochwę i żąda od nas wszystkich, nowych łez i nowych modłów.

Nie przestawajmy zatym się modlić, aby burza ustała, i aby ta stolica Piotrowa, która jest najpiękniejszym klejnotem Włoszech, mogła zjednać cześć i miłość swych wrogów.

Wspierajmy się na przyczynie błogosławionego Piotra i Pawła i nowych świętych, jakich nam w tę uroczystość wiekową pamiątki męczeństwa dwóch wielkich apostołów, dał Kościół.

Rozpoczynamy nieszpory 2 lipca rocznicy oswobodzenia Rzymu w 1849 r.; ta pamiątka i zbieg okoliczności każą mi domyślać się pomyślnego skutku modłów naszych tak długo wznoszonych.

Wśród tylu goryczy, jakiemi się poji dusza nasza, jest to dla nas niewypowiedziana pociecha, widzieć tak liczne zebranie prawdziwych przedstawicieli Włoszech. Widzimy w tym świadectwo, że wszędzie na półwyspie wiele jest wiary i miłości dla nas i dla katedry św. Piotra. Chwalimy za to Pana i was także chwalimy.

Mówią, że ja nienawidzę Włochów, że nie kocham kraju włoskiego. Nigdy nikogo nie miałem w nienawiści. Bóg wié, ile kochałem i jak jeszcze kocham Włochy. Lecz pragnę ich prawdziwego dobra i ich prawdziwéj wielkości i jeżeli nie kocham ich jedności, to dla tego, że kochać nie mogę owoców rewolucyji.

Zresztą dzieci moje, ciśnijcie się zawsze w około téj Stolicy Apostolskiéj, skąd wszystkie dobra spłyną na wasz kraj, i skąd błogosławieństwo bozkie zleje się na was i rodziny wasze. Dozwólcie mi przywołać na nowo na was i rodziny wasze błogosławieństwo niebieskie. Wiém dobrze, że pomiędzy wami, których bracia chodzą drogami zguby, są ojcowie, płaczący nad obłąkaniem swych synów; niech zatym błogosławieństwo boże zstąpi na was i wasze rodziny, a szczególnie na tych nieszczęśliwych, aby się stali mądrymi i szli w ślady wasze po ścieżkach wiary i pobożności!

Niech to błogosławieństwo wam towarzyszy w podróży waszéj-z powrotem, w waszych zatrudnieniach, wszystkich czynach życia waszego, a głównie w téj chwili, kiedy pozbawieni wszelkiéj pomocy ludzkiéj, opuszczeni od wszystkich, przyjaciela tylko w Jezusie macie.

„O! to błogosławieństwo będzie wam wielką pomocą; ono otworzy duszę waszą dla nadzieji w wieczne błogosławieństwo w niebiesiech.“

Wszyscy przytomni głęboko byli wzruszeni. Ojciec św. mówił ze łzami w oczach.

4. 7 lipca odbyła się w bazylice watykańskiéj beatyfikacyja 205 męczenników Japońskich. Na tym zakończył się szereg wspaniałych uroczystości całego tygodnia. Dekoracyja wszelka pozostała, a stąd beatifikacyja odbyła się wspanialéj, jak wszystkie inne, dla których ozdobiają i oświecają tylko chór, a jak w Rzymie nazywają, trybunę. Obrazy dawne zostały usunięte, a na ich miejsce pozawieszano nowe, przedstawiające różne cuda, sprawione za przyczyną wielebnych męczenników. Po nad katedrą św. Piotra zawieszono olbrzymi obraz, pokazujący błogosławionych w chwale niebieskiéj.

Papież nie bierze udziału w ceremonijach beatifikacyjnych. Tylko kongregacyja św. obrzędów, złożona z kardynałów, biskupów, prałatów i zakonników, jużto członków rzeczonéj kongregacyji, już też konsultorów, jako też kapituła św. Piotra jest przytomna.

Uroczystość rozpoczęła się o 10 godzinie. Kardynał Patrizi prefekt kongregacyji Obrzędów przybył w towarzystwie innych członków tejże kongregacyji i zajął miejsce w chórze po stronie Ewangeliji. Kapituła św. Piotra mając na czele swego arcykapłana, kardynała Matteï zasiadła po stronie Epistoły. Na on czas sekretarz kongregacyji poszedł w towarzystwie jednego z postulatorów przed kardynała Patrizego, w krótkiéj mowie powiedział pochwałę męczenników, wręczył mu brewe apostolskie z beatyfikacyją i prosił o upoważnienie ogłoszenia tego uroczyście. Prefekt kongregacyji dał pozwolenie i odesłał do kardynała przełożonego kapitule, aby i od niego pozwolenie otrzymał. Po tym jeden z prałatów odebrał brewe i odczytał je na kazalnicy umieszczonéj po stronie epistoły.

Po odczytaniu listu apostolskiego zagrzmiały działa na zamku św. Anioła, odezwały się dzwony bazyliki, spadła zasłona zakrywająca obraz błogosławionych w chwale niebieskiéj, wystawiono relikwije ich na ółtarzu, a wszyscy przytomni padli na kolana, aby uczcić nowych przyczyńców.

Zaraz po tym nastąpiła Msza św. de Communi Martyrum; odprawił ją jeden z biskupów bazyliki, a podczas tego postulatorowie błogosławionych rozdawali wiernym podług zwyczaju obrazki błogosławionych i książeczki, zawierające ich życie i opowiadanie ich męczeństwa.

Wieczorem około godziny 6 przybył Ojciec św. w towarzystwie prałatów domowych w czerwonych szatach przybranych, oddać hołd i uczcić relikwije błogosławionych. Postulatorowie sprawy, otoczeni naczelnikami różnych zakonów, do których należeli błog. męczennicy, zbliżyli się do ojca św., poklękli przed nim i złożyli dzięki za akt beatyfikacyjny, ofiarowali mu wspaniały relikwiarz z drogiemi szczątkami, historyją ich życia i męczeństwa, obrazki różnéj wielkości i wielki bukiet naturalnych kwiatów. W tym samym czasie zakonnicy i reprezentanci postulacyji rozdawali kardynałom i wszystkim ich ludziom, jako też dworowi papiezkiemu portrety i życiorysy św. męczenników.

Po odejściu Papieża odprawiono uroczyste nieszpory. Wielu jeszcze biskupów obcych brało udział w tych uroczystościach.

Męczennicy ci w liczbie 205 odnieśli palmę męczeństwa w 1617 i 1632 r. Różne zakony i warstwy społeczeństwa mają w nich swych przedstawicieli. Historyja nie zachowała ich imion. Kilka tylko następujących jest znanych: *Alfons Navarette* z zakonu Kaznodziejskiego, *Piotr z Avila* z zakonu Reformatów, *Piotr ze Zuniga* Eremita, św. Augustyna; *Karól Spinola* z Tow. Jez. *Joachim Firayma* lub Diaz, *Łucya Fleites*.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.